

Kanał i okonki

Autor: Jacek Józwiak

O urokliwym polowaniu na okonie i okonki na kanałach. Spinning i przynęty, sposób prowadzenia oraz podpowiedzi, jak znaleźć miejsce, gdzie krążą stadka pasiastych drapieźników.

Na kanałach łowienie drapieźników zaczyna się od okoni. A więc drobno. Raczej bardzo klasycznie - lekki spinning, wszystko jedno czy wklejanka, czy blank cały pusty w środku. Jeśli ma się poważne zamiary wobec pasiastych drapieźników - najlepiej do 10 g, nie więcej, a może być mniej. Nawet do 5, czy jak najkrótszy Kongerek Elvis do 4 g.

Nie ma to większego znaczenia, jeśli łowi się na obrotówki czy wobler, ale kiedy przechodzi się do gumek, osobiście paproszków - miewa ogromne. Tym większe im chłodniejsza woda...

Na kanale Żerańskim czy kanałach bydgoskich, gdzie z rzadka mnie rzucają losy, obowiązkowo zaczynam od obrotówek. To najlepszy sprawdzian aktywności okoni - jeśli biorą na obrotówki, jednoznacznie oznacza to, iż trafiło się na dobry, okoniowy dzień.

Czyli jest to zwiad bojem, rozpoznanie z łowieniem. Pierwsze rzuty wzdłuż brzegu. Zazwyczaj kanały umacniane są kamiennymi opaskami. Widoczny bywa stopień, niekiedy jest to półmetrowy spadek, innym razem nawet metrowy i więcej. Wzdłuż tego stopnia okonie, a może raczej okonki - które i tak przyjemnie jest łowić - nie tylko aktywnie patrolują w poszukiwaniu drobnicy, ale także odpoczywają po odbytych patrolach, niekiedy wręcz "leżąc" na kamieniach. Po kilka, kilkanaście sztuk w stadku. Patrolujące, rzecz jasna, biorą chętniej, ale i odpoczywające mogą oderwać się od dna i pogonić za uciekającą błystką.

Najchętniej korzystam z markowych obrotówek - Mepps aglia, Rublex, błystki Foxa. No i, rzecz jasna, aszychminki. Mogę polecić też szersze i bardziej wykrępowane obrotówki Dragona - produkowane są w tym samym zakładzie, w którym chyba do dziś wyrabia się "niemieckie" eff-zety, więc technologia jest dobrze opanowana.

Kolory? Zawsze zaczynam od błystek z paletką malowaną na biało, lub tzw. paruzelek, czyli białych z ukośnymi czarnymi paskami. Nic, moim zdaniem, nie wabi lepiej od takiego właśnie ubarwienia. Jeśli okonie akurat żerują, po prostu dostają wścieklizny, kiedy w ich pobliżu przepływa taka "oska".

Wielkość błystek - w zasadzie najbardziej lubię "jedyńki", w ostateczności (czytaj "w desperacji") korzystam z "zerówek", nigdy nie używam dwóch zer, bo mi się nie kręcą. Kiedy żerowanie jest wyjątkowo intensywne, zakładam "dwójki" - biorą wówczas na nie nawet akwariowe okonki.

Prowadzę dość szybko, ze zmianami tempa. I, co najważniejsze, z częstą ucieczką błystki do góry - po prostu podczas przyspieszania zwijania żyłki dodatkowo do góry unoszę top kija. Okonie mają tendencję - szczególnie te pojedynczo polujące - do odprowadzania błystki pod nogi wędkarza i atakują na krótkiej żyłce dopiero podczas podciągania blaszki ku górze. Obserwujący takie sytuacje w czystej wodzie spinningiści wiedzą, że okonie "napatrzywszy się" na wabik, pozostają w tyle, odpływają i nie decydują się na pobicie. Podrywanie błystki kilka razy podczas ściągania, zwiększa szanse na sprowokowanie ryb do ataku i zapobiega takim "odpuszczeniom".

Potem rzuty na wodę, ale tylko tam, gdzie podczas wypraw zwiadowczych (zajrzyj do poprzedniego numeru) natknąłem się na okonie. Staram się trzymać tej zasady, choć weryfikują ją nowe obserwacje - zdarzyć się może, że dostrzegę wyskakującą ławą drobnicę, oznakę żerowania okoniowej watahy. Wówczas rzucam na upatrzonego - tuż przed poruszające się stado...

Jeśli obrotówki nie prowokują okoni do pobic, "przesiadam" się na gumki. Zaczynam od pięciocentymetrowych ripperów - w kolorach naturalnych. Ponawiam kolejność obławiania stanowiska i powielam technikę urozmaiconego prowadzenia. Potem wymieniam rippera - jeśli nadal nie ma brań - na coraz bardziej oszalałymi oczojęby. Ciekawa obserwacja z Żerańskiego: dość regularnie doskonałą przynętą jest ripper o czerwonym grzbiecie i żółtym brzuchu; ale nie fluo...

Interesują mnie wszystkie płycizny z roślinnością podwodną, także trzcinki wchodzące choć na pół metra w wodę. Rozległe natomiast płycizny, z rzadka występujące na kanałach, szczególnie na szerokich

mijankach, zapuszczonych krańcach portów, przy wysokich polerach do cumowania barek to chyba najlepsze miejsca na łowienie okoni do końca października, a i w listopadzie w wyjątkowo słoneczne dni lubi się na nich wygrzewać drobnica i co i raz zapędzają się tam okonie. Poza tym więcej uwagi poświęcam rozleglejszym kamieniskom - jak mawiają spinningujący na kanałach: winkłom portów, winkłom przy mostach i winkłom przy każdym dopływie. Tam z reguły kamieni jest więcej i rozrzucone są po większej powierzchni.

Jeśli duże rippery nie kuszą pręgowańców, to sięgam po te najdrobniejsze, zmieniam żyłkę na 0,16, nawet na 0,14 mm i zakładam 3 cm ripperki. Nie sięgam jeszcze po broń ostateczną, czyli boczny trok. Jak wszyscy wiedzą, łowią na wklejanki. Często zdarza się, że delikatny tip pozwala mi pozostać przy tradycyjnym spinningu. Tylko uważać trzeba - niekiedy brania sygnalizowane są serią niemal niewidocznych drgnięć, widać okonie nie żerują, a tylko bawią się przynętą. Wówczas technika podrywania wabika do góry może się okazać dla ryb zabójcza - ryby działają jak mikroprocesor; są sytuacje, kiedy nie mogą się powstrzymać od zaprogramowanych przez naturę odruchów i jednym z nich jest atak na szybko umykającą ku powierzchni rybkę.

"Pełnogębowy" atak zaznacza się na szczytówce jej jednostajnym, głębszym przygięciem. Na sztywniejszym kiju bywa za późno na zacięcie - kiedy poczuje się puknięcie w wędzisko, to już przynęta jest "wypluta" podczas słabego żerowania. Dostrzeżenie przygięcia lub drgnięcia tipu pozwala na trafienie ryby w nos, zanim jeszcze poczuje się branie na wędce. I takie brania - nie tylko zresztą okoni, ale także jazi oraz całkiem dużych sandaczy - skłoniły mnie do pokochania pogardzanych przez ortodoksów wklejanek. Nie ma pustej w środku wędki, która "umiałaby" to, co "potrafią" wklejanki.

Dwie sytuacje skłaniają mnie do zastosowania zestawu z bocznym trokiem - to ostateczność, bowiem takie łowienie wcale nie jest wygodne - po pierwsze, tak słabe zainteresowanie okoni pożywieniem czy nawet zabawą, że wszystkie omówione wyżej zabiegi nie dają efektów, po drugie, sytuacja, kiedy dostrzegam zbiorowe ataki okoni poza zasięgiem rzutu standardowo zmontowanym zestawem.

Boczny trok to technika zabójcza. Można takim zestawem cisnąć daleko, gumka na bardzo leciutkiej główce, a nawet na samych haku (jigowym lub muchowym do streamerów) pracuje jak pomylona, załamanie w miejscu, gdzie trok się łączy z żyłką zapobiega "sztywności" kontaktu ryby z wabikiem i gumka nie jest wypluwana natychmiast.

Używam ciężarków do DS - gruszczkowatych z wtopionym krętlikiem. Jak najlżejszych - w zależności od tego, na jakiej wodzie będę zestaw prowadził, na jaką odległość mam potrzebę podać gumkę... Niekiedy są to kilkugramowe łezki z rzadka 20 gramowe gruszki - tu przydaje się umiejętność zarzucania lekkim DS, bo delikatny spinning może nie wytrzymać typowo spinningowego rzutu.

Przy leciutkich obciążnikach stosuję nadal podciąganie zestawu ku powierzchni, przy dalekich rzutach ograniczam się do zróżnicowania tempa prowadzenia zestawu z zatrzymywaniem.

Bronią rozpaczy jest stosowanie - już na sam koniec łowienia - maleńkich amerykańskich srebrnych cykadek oraz podlodowych piklerków - czasami dopiero one, i to prowadzone skokami, kończą się kontaktem z rybą. Generalnie bowiem, okonie - mimo że cieszą się sławą niepokonanych żarłoków - to rybki kapryśne nad wyraz. Na kanałach - z racji wielkich ilości drobiazgu rybiego - to drapieżniki kapryśne jeszcze bardziej. Lecz ich łowienie, jeśli tylko trafi się z przynętą, techniką i dobrym dniem, to frajda niesamowita...